

Teksty Drugie 2010, 1-2, s. 70-83



Pomiędzy

Grzegorz Grochowski

Grzegorz GROCHOWSKI

Pomiędzy

Zadanie przedstawienia osobistego poglądu w sprawie przedmiotu badań literackich czy też roli i miejsca literatury – nieuchronnie zmuszające do odnalezienia w sobie pewnych pokładów ekshibicjonizmu – może być dość kłopotliwe dla kogoś, kto wybrał profesję badacza, starając się raczej ukryć za osłoną mowy podanej przedmiotowym odniesieniom. Na szczęście chyba nawet przeciętny obserwator współczesnej humanistyki, zwłaszcza tej spod znaku szkoły podejrzeń, zdaje już sobie dzisiaj sprawę, iż nawet to, co osobiste, nie jest nigdy tylko nasze, przychodząc zawsze skądinąd i ledwie łudząc pozorem osobności – dziś już każdy odkrywa, że „co moje nie Moje, podobnież Kradzione”¹. To, co rozsierdziło Gombrowiczowskiego literata w pojedynku z argentyńskim *maestro*, pozostaje wszakże pociechą dla filologa, który może uczynić zadość swej wstydlivosti, tłumiąc konfesyjny charakter odpowiedzi poprzez odwołania do szerzej znanych ujęć. Gest zapożyczenia się u klasyków współczesnej myśli można też usprawiedliwić zadanym w ramach inicjalnego *Krótkiego posłania* pytaniem o preferowane przez nas koncepcje teoretyczne i metody badawcze. Wskazanie wybranych projektów nie musi zresztą stanowić jedynie względnie zgrabnego uniku, gdyż wybór i zestawienie odpowiednich kategorii, ujęć, problemów, pozwala całkiem przejrzyście zarysować własny punkt widzenia.

Przyjmując zaś, że nie istnieje żaden uprzednio dany, gotowy przedmiot zwany literaturą, a jedynie byty konstytuowane w ramach pewnych języków i z określonych perspektyw, chciałbym zacząć nie tyle od samej rzeczy, ile raczej od wyłaniających ją teorii i metod. Gdybym miał zatem podać jakąś jedną ogólną formułę, łączącą wszystko, co zwykle zdawało mi się najciekawsze w wiedzy o literaturze, elementem łączącym najróżniejsze inspiracje okazałoby się zapewne pograniczne

¹ W. Gombrowicz *Trans-Atlantyk*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 39.

usytuowanie w obszarze pomiędzy różnymi subdyscyplinami, ale i przeciwstawnymi dążeniami. Nie mam tu jednak na myśli „złotego środka” o Arystotelesowskiej proveniencji, jakiejś wyważonej perspektywy unikającej ostrych sądów, ani Derridiańskiej aporii, lecz raczej wynajdywanie nowych i eksperymentalne kontaminowanie zastanych perspektyw, przekraczanie tradycyjnych dualizmów i nie pewne poruszanie się w polu zmiennych napięć – poruszanie, uczciwie przyznajmy, nieraz przypominające bardziej odbijanie się od ściany do ściany niż zmierzanie do jasno wytyczonego celu. Takie metody, nastawione na szukanie analogii i oddziaływań, czasem oparte na ryzykownych hipotezach albo błędzące wśród przerysowań, wciąż wydają mi się bardziej adekwatne wobec heterogeniczności i różnorodności zjawisk kulturowych, bliższe dynamice przemian artystycznych, a także w większym stopniu podatne na twórcze aplikacje i rozwinięcia. Być może dowodzi to słabego charakteru, braku myślowej dyscypliny bądź kiepskiego smaku intelektualnego, zepsutego przez koncepcyjny eklektyzm, ale zazwyczaj trudno mi było wykrzesać z siebie entuzjazm dla koncepcji zbyt bliskich biegunom ortodoksyjnego scjentyzmu (chyba najwyraźniej reprezentowanego przez generatywne gramatyki narracyjne, choćby pod postacią proponowaną w pracach Algirdasa Juliena Greimasa) bądź apofatycznego hermetyzmu (jaki można by kojarzyć z hermeneutycznymi rozważaniami Martina Heideggera).

Doceniając rolę i rangę prac docierających do poznawczych granic dyscypliny i pryncypialnie dążących do wypracowania koherentnej perspektywy, skłonny byłbym traktować je raczej jako punkty orientacyjne, ogólne układy odniesienia, zasadniczy sens badania literatury widząc jednak raczej w eksplorowaniu czy wręcz dyskutowaniu jej historycznej, formalnej i znaczeniowej różnorodności, w obcowaniu z wielością tworzących ją tekstów. Szczególnie predysponowane do realizacji takich zadań wydają mi się zaś takie nurty, kierunki czy strategie, które w jakiejś mierze starają się łączyć filologiczną skrupulatność i wrażliwość na słowo z antropologiczną świadomością złożoności kulturowych i historycznych uwikłań przekazu. Najdoskonalszych przykładów takiej integralnej (a przy tym nie popadającej w ogólniki) metody dostarcza bez wątpienia wielowątkowa twórczość Michaiła Bachtina, ale dążenie do podobnej otwartości, dynamiki oraz kompleksowości ujęcia widać np. u Olgi Freidenberg, Borysa Uspienskiego i przynajmniej u niektórych spośród rosyjskich formalistów (takich, jak m.in. Wiktor Szklowski czy Jurij Tynianow), w nowszych zaś czasach – np. w pracach Michela Foucaulta czy Stephena Greenblatta (by nie poprzestawać na rosyjskich autorach). Do tych znakomitych postaci należy zaś dodać jeszcze jednego mistrza, tym razem kolektywnego, którym w moim wypadku z powodów pokoleniowych były najpierw „Teksty Drugie”, towarzyszące mi niemal od początku studiów polonistycznych, później zaś także doczytywane w miarę potrzeb klasyczne „Teksty” z dawniejszych czasów. W obu swych edycjach pismo to zachowywało jednak tę samą – chciałoby się rzec: kairotyczną – zdolność trafiania w sedno i zręcznego poruszania się między biegunami (w tym także, co zawsze zdawało mi się ważne, między biegunami odpowiedzialności i powagi oraz lekkości i swobody).

Wyznania

Korzystając z przywołanych przykładów wypada krótko dopowiedzieć, że pograniczny charakter sygnalizowanych w ten sposób koncepcji nie ogranicza się jedynie do ulokowania ich zainteresowań w obszarze pomiędzy morfologią tekstu a semantyką kultury, ale dotyczy szeregu innych dylematów i antynomii trapiących badaczy literatury. Jeśli np. zapytać o językowy kształt i status wypowiedzi literaturoznawczej, to w wymienionych wyżej przypadkach nie mamy do czynienia ani z poddanym formalizacji, bezosobowym, usztywnionym metajęzykiem, ani ze swobodną, autoteliczną ekspresją *quasi*-artystyczną, ani też wreszcie – z jakąś uśrednioną i spopularyzowaną wersją potocznego języka dyscypliny w danym momencie jej rozwoju. Zamiast tego właściwie u każdego ze wskazanych autorów pojawia się próba stworzenia nowego idiolektu naukowego, opartego na inwencji (m.in. poprzez wykorzystanie neologizmów, neosemantyzmów, metafor, wariacji, rekontekstualizacji), ale jednocześnie poddawanego pewnej autodyscyplinie, utrwalającego swoiste uzusy pojęciowe (choć nie poddane ścisłej kodyfikacji terminologicznej) i mającego – dzięki oscylacji między ruchem a utrwaleniem – lepiej oddawać specyfikę przedmiotu. Poznanie nowego przedmiotu okazuje się więc w każdym z tych wypadków także wynajdywaniem nowego kodu, który dla odsłonięcia nowych aspektów badanego materiału uruchamia przepływ nie całkiem dookreślonych znaczeń, nigdy jednak nie ześlizguje się w nieczytelną idiosynkrazję.

Następnym dualizmem wartym zakwestionowania wydaje się też zwyczajowa opozycja między klerkizmem a zaangażowaniem, między dążeniem do gromadzenia obiektywnie weryfikowalnej, neutralnej światopoglądowo wiedzy a pojmowaniem humanistyki jako praktyki wspierającej interwencje społeczno-polityczne. Z jednej bowiem strony wobec argumentacji przedstawianej na gruncie socjologii wiedzy, filozofii języka, teorii krytycznej, dekonstrukcji, pragmatyzmu, krytyki etycznej oraz różnych ruchów mniejszościowych trudno dziś niefrasobliwie podtrzymywać przekonanie o ideologicznej niewinności pracy naukowej i założenie estetycznej samowystarczalności literatury, z drugiej jednak – traktowanie prac literaturoznawczych jako narzędzia agitacji politycznej, co zdają się *de facto* postulować np. niektórzy przedstawiciele brytyjskich studiów kulturowych, prowadzi może do obniżenia zarówno poziomu, jak i wiarygodności refleksji akademickiej (zdaniem zaś niektórych autorów inwazja radykalnych aktywistów miałaby prowadzić wręcz do anihilacji dyscypliny). Apoteoza swobody, wielojęzyczności, śmiechu i ambiwalencji nie stanowi w pracach Bachtina zimnej, beznamiętnej rekonstrukcji neutralnych zjawisk, wyraźnie ewokując określone wartości oraz implikując krytyczny stosunek wobec komunistycznego dogmatyzmu, ale jednocześnie zostaje oparta na wnikliwej, szczegółowej analizie literackiego materiału, nie instrumentalizując go dla doraźnych – choćby niezmiernie szlachetnych – celów, a poprzez swe podmiotowe nacechowanie performatywnie potwierdzając wykładnię Bachtinowskiej koncepcji poznania. Prace z obszaru poststrukturalizmu i nowego historyzmu bywają wyraźniej kojarzone z określonymi postawami ideologicznymi, jednak również w tym wypadku trudno byłoby mówić o prostej tendencyjności, gdyż antyteleologiczne nastawienie myśli ponowoczesnej nie sprzyja

formułowaniu jednoznacznych programów (z czego, jak wiadomo, zwolennicy myśli krytycznej czynią niekiedy zarzut np. wobec Foucaulta, krytykowanego za brak ugruntowania jasno określonej perspektywy aksjologicznej, a nawet „stoicką” czy „cyniczną” neutralność spojrzenia²). Sprawa ta wydaje się o tyle warta uwagi, że po okresie politycznego ascetyzmu polskiej humanistyki, motywowanego procesem odreagowywania przymusowej ideologizacji z okresu PRL-u, coraz częściej dają się zauważyć tendencje do zastępowania strategii ekspercko-scjentystycznych przez projekty krytyczno-emancypacyjne, a przywołane ujęcia omijają zarówno ryzyko zamykania literatury w getcie estetyzmu, jak i redukcji jej do roli politycznego narzędzia, nie tracąc przy tym na oryginalności i wyrazistości opisu.

Kolejną – po języku oraz polityczności – kwestią pozostaje sprawa poziomu ogólności dokonywanych ustaleń. Tu znów broniłbym poglądu, że to, co ciekawe, lokuje się „pomiedzy”, gdyż najbardziej produktywnie (tak badawczo, jak i dydaktycznie) okazują się nie uniwersalne, ahistoryczne modele (jak np. Ingardenowska koncepcja warstwowej budowy dzieła) ani idiograficzne, anegdotyczne opisy izolowanych tekstów (np. w duchu – powiedzmy – eksplikacji Leo Spitzera), ale raczej rekonstrukcje „średniego zasięgu” (rozumiane analogicznie do socjologicznych „teorii średniego zasięgu”, proponowanych m.in. przez Roberta Kinga Mertona), zmierzające do szerszych uogólnień, poddanych jednak zrelatywizowaniu do ram określonych formacji kulturowych bądź porządków historycznych (jak np. tezy Bachtina o rozwoju powieści polifonicznej, Freidenberg o pochodzeniu parodii, Foucaulta o nowożytnym postrzeganiu obłędu czy Greenblatta o renesansowej kulturze dworskiej). Niemala część fundamentalnych sporów ożywiających współczesną humanistykę wydaje mi się zaś nieco jałowa właśnie ze względu na zbyt wysoki poziom ogólności, utrudniający jakiegokolwiek zniuansowane odniesienie i zmieniający debatę w wymianę deklaracji światopoglądowych (dla uniknięcia nieporozumień dodam tylko, że nie odnoszę się tu w żaden sposób do *meritum* jakiegokolwiek debaty ani do żadnego określonego stanowiska). Naprawdę inspirujący charakter mają bowiem, moim zdaniem, przede wszystkim takie stanowiska, które nie zakładają uniwersalistycznych rozstrzygnięć, dopuszczając możliwość wariantywnych modulacji i otwierając się zarówno na teoretyczne modyfikacje w ramach metodologicznej spekulacji, jak też na praktyczną weryfikację w konkretnych zastosowaniach.

Przekonuje o tym choćby zawrotna kariera, jaka w drugiej połowie dwudziestego wieku stała się udziałem ujęcia komunikacyjnego, które niewątpliwie było jedną z lepszych rzeczy, jakie przydarzyła się nowoczesnej teorii literatury. Jeśli nawet ortodoksyjny strukturalizm w stylu Jakobsona, Greimasa czy Levi-Straussa bywał w niektórych momentach wyjaławiający, to polska szkoła teorii komunikacji literackiej stworzyła – wchłaniając oraz integrując wiele wątków zaczerpniętych zarówno z tradycji formalno-strukturalnej, jak i z prac Bachtina – wyjątko-

² Zob. np. J. Habermas *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przeł. M. Łukasiewicz, Universitas, Kraków, s. 289.

wo subtelny język opisu, zachowując zarazem odporność na pokusy doktrynerstwa. Kwestia ta – choć niby oczywista – o tyle zasługuje na przypomnienie, że coraz powszechniej zaczyna dziś funkcjonować zdeformowany stereotyp tej orientacji jako restrykcyjnej metodologii, opartej na złudzeniu harmonijnego przepływu znaczeń, fetyszyzującej wspólnotę kodową interlokutorów, poddaną (jak to sugestywnie ujęła Anna Burzyńska) „ideologii sensu” i „paradygmatowi porozumienia”³. Obraz taki, zapewne trafny wobec licznych epigonów, popularyzatorów czy nawet niektórych zwolenników, w konfrontacji z rzeczywistym dorobkiem głównych przedstawicieli tej formacji wydaje się raczej polemicznym konstruktem, celowo przejawianym – co zresztą zrozumiałe – na potrzeby wystąpień programowych w duchu retoryki przełomu⁴. Dla przykładu Aleksandra Okopień-Sławińska w *Semantyce wypowiedzi poetyckiej* wyraźnie eksponowała nasycenie językowych praktyk różnorakimi niedopasowaniami czy mistyfikacjami i dystansowała się nie tylko wobec hipotezy systemu literackiego, ale i wobec samego prymatu wyjaśnień kodowych, odrzucając jako mrzonki ewentualne „spodziewania, że spośród wszystkich kulturowych nawarstwień słownika dałoby się odcedzić jakieś znaczenia czysto językowe”⁵, czym – jak można by mniemać – sytuowała się na pozycjach bliskich dzisiejszym zwolennikom Stanleya Fisha. Janusz Sławiński zaś w jednym ze swych szkiców *expressis verbis* podnosił wartość konwersacyjnej negatywności i – w duchu wcale nie tak obcym negatywnej epistemologii poststrukturalistów – snuł rozważania o dialogu, który „wiednie i usycha” w miarę zbliżania perspektyw rozmówców, a okazuje się „tym fortunniejszy, im bardziej oddala świetlaną przyszłość porozumienia”⁶.

Nawet jednak nie ulegając mistyfikującym uproszczeniom jesteśmy w stanie zrozumieć pewien niedosyt czy też dyskomfort, jaki ponowoczesność – ze swą niechęcią do funkcjonalizmu, celowości oraz nieufnością wobec kategorii całościowych – może odczuwać wobec integracyjnych i holistycznych dążeń „komunikacyjizmu”, choć więc terminy i kategorie związane z procesami porozumiewania nieraz występują w nowszych opracowaniach, to na ogół pozbawione są już swej dotychczasowej uprzywilejowanej pozycji. Wśród licznych propozycji wypracowanych na gruncie ponowoczesnej humanistyki, które ewentualnie mogłyby zająć

³ A. Burzyńska *Anty-teoria literatury*, Universitas, Kraków 2006, s. 161.

⁴ O podobnych przerysowaniach w polemikach lingwistycznych pisze ostatnio (wskazując m.in. obecność wątku pragmatycznego w pracach M.R. Mayenowej) B. Witosz w szkicu *Tekst a/i dyskurs w perspektywie polskiej tradycji badań nad tekstem*, w: *Lingwistyka tekstu w Polsce i w Niemczech*, red. Z. Bilut-Homplewicz, W. Czachur, M. Smykała, Oficyna Atut, Wrocław 2009.

⁵ A. Okopień-Sławińska *Semantyka wypowiedzi poetyckiej. Preliminaria*, wyd. 2, Universitas, Kraków 1998, s. 38.

⁶ J. Sławiński *Bez przydziału* (VIII), „Teksty Drugie” 2003 nr 2/3, s. 183 (szerzej o tym w: W. Bolecki *Sławiński: u źródeł polskiego poststrukturalizmu*, wstęp do: J. Sławiński *Pisma Wybrane*, Universitas, Kraków 1998).

to miejsce, chciałbym natomiast wyróżnić zespół metod, technik, czy też strategii badawczych, kojarzonych z pojęciem analizy dyskursu (a pozwolę sobie od razu przypomnieć, że – sytuując się pomiędzy strukturalistycznymi poziomami systemu i wypowiedzi – dyskurs również wpisuje się w szereg przywoływanych już tu kategoryzacji „średniego zasięgu”).

Samo pojęcie jeszcze nie tak dawno, bo pod koniec lat 90. przyjmowane było z nieufnością, jako nowinkarskie, niejasne i dublujące starsze terminy⁷, po czym nagle zostało tak intensywnie przyswojone (wchodząc w krwiobieg nie tylko większości dyscyplin humanistycznych, ale i mowy potocznej, debaty publicznej czy języka mediów), że można dziś mówić o jego daleko posuniętej dewaluacji, semantycznej niestabilności oraz nieuchwytności przedmiotowych zakresów. Sceptyczne uwagi padają zresztą nie tylko pod adresem samego terminu, ale dotyczą także metodologicznej infrastruktury – przywoływanego już tu Foucaulta nieraz krytykowano za unikanie wyraźnego definiowania kategorii, brak formalizacji wywodu, „beznadziejnie wieloznaczny”⁸ status logiczny opisywanych reguł czy też za rozmywanie granic między praktykami dyskursywnymi a materialnymi. Można by wprawdzie w tej sytuacji dekretować określone restrykcje terminologiczne i tworzyć za pomocą zmuszonych uszczegółowień jakieś ujednoznacznione definicje, wydaje się jednak, że to właśnie pewna otwartość oraz heterogeniczność samego pojęcia – i ujęcia – (najprawdopodobniej bliższa sercom postmodernistów) decyduje w znacznej mierze o jego walorach, zapewniając mu problemotwórczą produktywność, podatność na kontekstowe modyfikacje oraz zdolność stymulowania i ukierunkowywania transdyscyplinarnych poszukiwań. Przyjmując zatem konieczność dokonywania różnych specyfikacji na użytek lokalnych badań, warto chyba pogodzić się z ich tymczasowością i sytuować partykularne ujęcia wobec szerszego, rozwarstwowanego, wieloperspektywicznego pola problemowego, niesprowadzalnego do ram jednej metodologii bądź dziedziny.

To między innymi ze względu na ów sieciowy i polilogiczny charakter kategorii analizy dyskursu nie dają się w pełni zredukować do obszaru tradycyjnej problematyki komunikacyjnej, odsyłając do oddziaływań wprawdzie zachodzących poprzez kanały komunikacji, ale bynajmniej nie tożsamy z dialogiczną wymianą znaczeń. W napięciu między tymi dwoma obszarami manifestują się zaś główne różnice między nowoczesnym a ponowoczesnym stylem uprawiania refleksji teoretycznej czy też w ogóle literaturoznawczej. Jeśli bowiem po stronie nowoczesności dominował – przy wszystkich subtelnościach i wieloznacznościach – aprio-

⁷ Zob. np. *Tekst. Problemy teoretyczne*, red. J. Bartmiński, B. Boniecka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998. Chyba tylko A. Nasiłowska (*Dyskurs krytyczny Artura Sandauera*, w: *Sporne postaci literatury współczesnej. Krytycy*, red. A. Brodzka-Wald i T. Żukowski, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2003) wskazywała i próbowała wykorzystać staropolskie antecendencje tego pojęcia.

⁸ D. Howarth *Dyskurs*, przeł. A. Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 101.

Wyznania

rycznie ustrukturyzowany model komunikacji (gdzie sama etymologia, przywołująca *communio*, a więc wspólnotę, zakłada choćby niejednoznaczne i zapośredniczone, ale jakoś zawsze antycypowane odniesienie do pewnej płaszczyzny rozpoznawalnych sensów) rozumianej jako skoordynowana wymiana replik skupionych wokół referencji, to w nowszych pracach prymat zyskuje procesualny dyskurs (gdzie złożenie *dis-*, „w różnych kierunkach” + *currere*, „biec”, obejmuje w jednej nazwie wielość nieuzgadnialnych ruchów, dość celnie oddając wskazaną wyżej sytuację kulturowego całościowania gry niewspółmiernych perspektyw i napięć, a także skupienie analizy dyskursu na śledzeniu przygodnych zdarzeń tekstotwórczych), czyli praktykę, która dopiero przez różnicujące pozycjonowanie uczestników (dzielonych już nie tyle na nadawców i odbiorców, ale raczej – powiedzmy – na decydentów, aspirantów i funkcjonariuszy) dopracowuje się swych zasad, wytwarzając tym samym nowe uniwersa odniesień.

Nie znaczy to, by należało uznawać całkowity antagonizm tych podejść bądź domniemaną wyższość któregoś z nich; skłonny byłbym raczej uznawać obie koncepcje za równoprawne, choć odmienne strategie, przyjmujące odmienne punkty wyjścia i różnie naświetlające badany materiał (jak bowiem przekonują liczne przykłady, także ujęcie komunikacyjne pozwala – choćby poprzez uchwycenie oporu stawianego rozumieniu – odsłaniać miejsca niespójne i nieczytelne, natomiast w perspektywie dyskursywnej również dają się zauważyć procesy wypracowywania choćby kruchego – prowizorycznego i lokalnego – porozumienia). Z osobistej – a wywołanej tematem ankiety – perspektywy o zbliżenie do badań dyskursu jest tym łatwiej, że pierwsza książka wprowadzająca tę „metodę” na szerszą skalę do polskiej wiedzy o literaturze wyszła spod pióra Michała Głowińskiego⁹, a więc wcześniejszego współtwórcy polskiej szkoły teorii komunikacji, a zarazem promotora zarówno mojej pracy magisterskiej, jak i doktorskiej (nie wspominając o dobroczynnym wpływie jego inspiracji na wiele innych prac co jakiś czas popełnianych przeze mnie).

Nie da się przy tym ukryć, że analiza dyskursu w błyskawicznym tempie podzieliła los teorii komunikacji i już teraz w niektórych omówieniach bywa odsyłana do naukowego lamusa jako metoda przebrzmiała i anachroniczna, ale trudno oprzeć się wrażeniu, iż tak historyczne dewaluowanie kolejnych koncepcji, zanim jeszcze na dobre zdążyło się sprawdzić ich faktyczną przydatność, na dłuższą metę prowadzić musiałoby do paraliżu wszelkich szerzej zakrojonych, bardziej długofalowych poszukiwań¹⁰. Można wprawdzie zgodzić się, że – jak chcą niektórzy – na skutek nadmiernej eksploatacji i językowej mody samo słowo straciło na atrakcyjności, ale sposób problematyzowania materiału swoisty dla tego podejścia można wykorzystywać w praktyce niekoniecznie sięgając po doktrynalne etykiety (w pewnym sensie za pracę jakoś zapowiadającą metodologicznie analizę dyskursu moż-

⁹ M. Głowiński *Ekspresja i empatia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.

¹⁰ Znacznie rozsądniej i rzetelniej wygląda u nas przyswajanie tej problematyki na gruncie socjologii – zob. np. *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, red. A. Horolets, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.

na przeciw uznać *LTI* Victora Klemperera, który opisywał właśnie pewną zinstytucjonalizowaną praktykę komunikacyjną wpisaną w relacje władzy i prowadzącą do wykluczania określonych kategorii ludzi). W teoriach dyskursu ciekawy zaś wydaje się już sam tryb konstruowania przedmiotu, gdyż liczne właściwości, niegdyś krytycznie wytykane np. pracom Foucaulta – a hasłowo przywołane powyżej – z dzisiejszej perspektywy okazują się niemal programowymi manifestacjami ponowoczesnej koncepcji poznania. Irytująca niektórych zmienność perspektywy, w kolejnych pracach modyfikującej sposób postrzegania głównej problematyki, wyraźnie wiąże się z postawą autora, który nie wychodzi od jakiegoś metodologicznego *a priori*, ale – by znów sięgnąć do Gombrowicza – „idzie po linii napięć” i „podnieceń”¹¹, dopracowując się narzędzi w trakcie obcowania z badanym materiałem. Domniemany brak wiążących, jednoznacznych definicji przy pewnej niekonluzywności i rzekomo niedostatecznej formalizacji wywodu stanowi natomiast świadectwo zasadniczej niechęci do poznawczego protekcyjnalizmu meta-języka i wyraz sprzeciwu wobec „transcendentalnego narcyzmu” świadomości¹².

Wszystkie te tendencje można zresztą uznać za znamienne w ogóle dla myślenia ponowoczesnego, co widać choćby na przykładzie psychoanalizy w zmianie statusu terapeuty, który po przejściu od freudyzmu do lacanizmu traci przywilej apodyktycznego diagnozowania stanu pacjenta i sam zostaje poddany pragnieniu, stając się uczestnikiem właśnie dyskursu przemieszczającego symptomy między podmiotami; podobna detronizacja poznawczego uprzywilejowania badacza dokonuje się w nurtach postmarksistowskich, które na ogół rezygnują dziś z demaskowania „fałszywej świadomości” i tworzenia utopijnych projektów, a skupiają się raczej na eksponowaniu społecznych opresji oraz odsłanianiu luk i napięć w obrębie ideologicznych reprezentacji, wybierając permanentną i polifoniczną krytykę bez teleologii. Na tle jednak wielu postmodernistycznych konceptów kategoria dyskursu – przy całej swej wieloznaczności – mimo wszystko wyróżnia się treścią, dzięki czemu zapewne znalazła zastosowanie w różnych dyscyplinach, od psychologii po lingwistykę, podjęta nie tylko przez uczonych podzielających światopoglądowe założenia ponowoczesnych. Podczas gdy np. zaproponowane przez Stanleya Fisha pojęcie „wspólnoty interpretacyjnej” (które niewątpliwie zyskało ostatnio sporą popularność) nie zostało przez swego twórcę opatrzone jakąś bliższą charakterystyką ani pogłębioną problematyką i stało się – przy pewnej ograniczonej użyteczności – mglistym ogólnikiem, nie wnoszącym wiele więcej niż takie obiegowe terminy, jak „wspólnota interesów” czy „wspólnota komunikacyjna”, to kategoria dyskursu odsyła do określonego repertuaru narzędzi, zagadnień, strategii,

¹¹ W. Gombrowicz *Pornografia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1987, s. 95.

¹² M. Foucault *Archeologia wiedzy*, przeł. M. Siemek, PIW, Warszawa 1977, s. 242. O kryzysie komentarza w tym kontekście zob. M.P. Markowski *Anty-Hermes*, posł. do: M. Foucault *Szaleństwo i literatura. Powiedziane, napisane*, wyb. i oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak [et al.], Aletheia, Warszawa 1999.

Wyznania

czy teoremów (wśród których *notabene* pojawia się też – wielostronnie przemysłane, m.in. w pracach Johna Swalesa – pojęcie „wspólnoty dyskursu”).

Właśnie owo dynamiczne powiązanie trwałości i zmienności, rozpoznawalności i otwartości, tożsamości i elastyczności, skłonności do teoretycznego namysłu i niechęci do kodyfikowania metodologicznych doktryn, charakterystyczne dla analizy dyskursu, zapewnia przydatność i żywotność jej kategoriom opisowym (o ile tylko nie poddaje się ich scjentystycznej bądź politycznej dogmatyzacji i fetyszyzacji). Wystarczy tu hasłowo przywołać jedną z głównych operacji, pozwalających rekonstruować dyskursy, czyli badanie tzw. „reguł wykluczenia”. Pojęcie to zostało na tyle mocno zbanalizowane w polemikach ideologicznych i wystąpieniach interwencyjnych, że niektórym autorom kojarzy się już niemal tylko negatywnie, ewokując propagandowe slogany i publicystyczne klisze¹³. Postulat penetrowania obszarów ekskluzji otwiera jednak drogę w różnych kierunkach, umożliwiając opisanie zasad reglamentacji dostępu do udziału w danych przestrzeniach społecznych, co tworzy punkty zaczepienia dla dalszych alternujących problematyzacji, gdyż może oznaczać zarówno ograniczenie w wymiarze przedmiotowym (dotycząc np. badań nad tabuizacją), jak i podmiotowym (odsyłając do ekskomunikowanych agensów), co pozwala stawiać pytania – odpowiednio – o znaturalizowane formy rozczłonkowania uniwersów symbolicznych oraz o stratyfikacje wybranych obszarów życia społecznego i o tożsamości uczestniczących w nich podmiotów. Stąd też analiza dyskursu wydaje się *de facto* główną – choć nie zawsze przywoływaną z nazwy – metodą badawczą w takich kierunkach, jak poetyka kulturowa, krytyka postkolonialna, badania genderowe czy nowy historyzm (o czym dobitnie przekonuje np. głębokie osadzenie prac Greenblatta w „archeologicznych” i „genealogicznych” projektach Foucaulta). I wreszcie, jeśli pamiętać, że wykluczanie dokonuje się poprzez mowę (m.in. poprzez nazywanie), trudno nie dostrzec tu szczególnie wymownego przykładu sprawczej (tj. stanowiącej, wykonawczej i sedymentacyjnej) roli języka, co z kolei wyraźnie otwiera problematykę dyskursu na rozwijającą się ostatnio refleksję nad performatywnością¹⁴.

¹³ Zob. np. E. Domańska *O poznawczym uprzywilejowaniu ofiary*, w: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk i B. Karwowska, Elipsa, Warszawa 2008. Zarzuty Autorki odnosiłbym jednak raczej do pewnych trywializujących i nieco mechanicznych zastosowań terminologii Foucaulta niż do kwestii samej zasadności bądź atrakcyjności myślenia w takiej perspektywie. W tym samym tomie można zresztą znaleźć kilka ciekawych analiz utrzymanych właśnie w duchu genealogicznego historyzmu.

¹⁴ Zob. np. J. Culler *Język performatywny*, w: *Teoria literatury*, przeł. M. Bassaj, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998; J. Butler *Zapis na ciele, performatywna wywrotowość*, w: *Antropologia widowisk*, red. W. Dudzik, L. Kolankiewicz, UW, Warszawa 2006; E. Domańska *Zwrot performatywny we współczesnej humanistyce*, „Teksty Drugie” 2007 nr 5; A. Zeidler-Janiszewska *Perspektywy performatywizmu*, tamże; D. Attridge *Zdarzenie literackie*, w: *Jednostkowość literatury*, przeł. P. Mościcki, Universitas, Kraków 2007; E. Fischer-Lichte *Estetyka performatywności*, przeł. M. Borowski, M. Sugiera, Księgarnia Akademicka, Kraków 2008.

W świetle zaproponowanej tu apologii dość już oczywiste jest, że za główny przedmiot dzisiejszej refleksji literaturoznawczej skłonny byłbym uznać dyskurs literacki w jego wielorakich kulturowych uwikłaniach i w relacji do innych praktyk dyskursywnych. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że ujęcie takie bywa krytykowane za chaotyczne rozmywanie domen przedmiotowych, niefrasobliwe wyzywanie się specjalistycznych prerogatyw i autodestrukcyjne podważanie podstaw własnej autonomii. Niepokojom takim dawał wyraz np. W. Bolecki, sceptycznie odnosząc się do koncepcji, w myśl których „literatura to zaledwie jeden z przypadków używania języka w wielorodnym systemie kultury współczesnej lub jeden z wielu dyskursów wypełniających przestrzeń życia publicznego albo terytorium, na którym spotykają się różne dyskursy pozaliterackie”¹⁵. Krytycznie o analizie dyskursu pisała też u nas ostatnio Hanna Konicka twierdząc, iż utwór literacki poddany takiemu badaniu, przeoczącemu specyfikę artystycznego wysłowienia, zostaje zazwyczaj zredukowany do kolejnego „głosu w sprawie”¹⁶.

Zastrzeżenia te, na pewno trafne w odniesieniu do wielu prac reprezentujących przywołane podejście, nie muszą jednak nieuchronnie towarzyszyć wszelkim przedsięwzięciom o podobnym charakterze. Potraktowanie literatury jako jednego z wielu dyskursów funkcjonujących w przestrzeni społecznej nie musi koniecznie oznaczać redukcji znaczenia utworów literackich do szeregowych dokumentów świadomości, skoro status właściwie każdej z praktyk komunikacyjnych jest określany przez pewien układ cech dla niej swoistych. Jeśli pojęcie dyskursu jest przede wszystkim kategorią operacyjną i może być przez badacza odnoszone do zjawisk wyodrębnianych na różnym poziomie ogólności, nie ma powodu, by w literaturze dostrzec nie tylko ślady różnych praktyk, ale właśnie odrębną formację o szczególnych właściwościach (tak zresztą postępuje sama Konicka, dystansując się wobec większości opisów „dyskursywnych”, by zaraz potem zapytać o specyfikę dyskursu literackiego, choć w oparciu o koncepcję nieco inną niż te najczęściej przywoływane¹⁷). Można wyrazić nawet przypuszczenie, że właśnie spojrzenie na sztukę słowa w jej wymiarze pragmatycznym, a zwłaszcza instytucjonalnym, pozwala na lepsze rozpoznanie jej specyfiki, wolne od doktrynalnych uogólnień, prezentystycznych projekcji i normatywnych podtekstów. Dość wyraźnie klaruje się np. obraz, w którym literatura jest postrzegana jako odrębna forma językowej interakcji, związana z rozwojem nowożytnego indywidualizmu, eksponująca personalną perspektywę podmiotu, dowartościowująca fenomenalizm percepcji i przygodność znaczeń, umożliwiająca obiektywizację subiektywnego doświadczenia, ulokowana pomiędzy sferą sło-

¹⁵ *Dialog czy monolog. O metodologii badań literackich. Rozmowa z Włodzimierzem Boleckim*, rozm. Z. Nalewajk, „Tekstualia” 2008 nr 4.

¹⁶ H. Konicka *Wyznaczniki literackości w perspektywie pragmatycznej*, „Teksty Drugie” 2009 nr 3, s. 192-193.

¹⁷ Tamże. Zob. też D. Maingueneau *Dyskurs literacki jako dyskurs konstytuujący*, przeł. H. Konicka, „Teksty Drugie” 2009 nr 4.

Wyznania

wa publicznego i prywatnego, w znacznej mierze uniezależniona od doraźnych kontekstów sytuacyjnych (a gatunkowo wypełniana m.in. przez wszelkie odmiany powieści oraz poezję zredukowaną do liryki). Historycznie zaś rzecz ujmując, forma ta wyłania się stopniowo (niejako zastępując poezję w roli głównego obszaru twórczości artystycznej) jako społeczna *praxis* sięgająca swymi początkami renesansu (za sprawą wynalazku druku), ale wykrystalizowana (dzięki profesjonalizacji pisarstwa) w okresie oświecenia, w pełni zaś usankcjonowana przez modernizm (w związku z wykształceniem autotelicznej koncepcji dzieła, mitologizacją figury pisarza i rozwojem instytucji życia literackiego)¹⁸.

Za swoistą cechę dyskursu literackiego uznałbym też jego silne osadzenie w lokalnych i prowizorycznych uzusach, niedających mu takich prawomocnych narzędzi represji, jakie wzmacniają stabilność innych praktyk. O ile np. dyskurs medyczny, prawniczy czy polityczny może autorytatywnie dekretować i brutalnie egzekwować określone przymusy, dyscyplinując swych użytkowników i definitywnie relegując kontestatorów czy heretyków poza obręb swojej praktyki (a czasem nawet poza obręb społeczeństwa), o tyle zakres sankcji dostępnych dyskursowi literackiemu ogranicza się właściwie do różnych form towarzyskiego (nieraz bardzo niszowego) ostracyzmu – czym można tłumaczyć pewną niestabilność kryteriów estetycznych, nasycenie życia artystycznego walkami frakcyjnymi, jak też elitarność oraz zmienność literackich porządków wobec stabilności kryteriów racjonalności i hierarchii grupowych reprodukowanych w innych instytucjach. Przy całym terytorialno-historycznym zróżnicowaniu struktur społecznych trwałym atrybutem literatury pozostaje więc takie usytuowanie, w którym wszelkie generowane przez nią teksty, normy czy kryteria mogą zyskiwać status obowiązujący (czyli ugruntowanie w instytucjach prawnych, wsparte przywilejem dekretowania przymusów i egzekwowania sankcji, legitymizowanych przez państwo) jedynie wtedy, gdy zostają przechwycone przez inny, bardziej autorytatywny dyskurs (np. edukacyjny bądź propagandowy) i zreinterpretowane, a nawet wręcz od nowa skonstruowane zgodnie z jego regułami.

¹⁸ Oczywiście dziś odkrywamy literaturę także w tym, co było wcześniej, np. – przynajmniej takie rozumienie byłoby mi najbliższe – w narastającym od czasu hellenizmu nurcie piśmiennictwa „niskiego”, *quasi*-beletrystycznego, niepoddanego doktrynom poetyki normatywnej, odrywającego się od sfery oficjalnej i skupionego na prywatnym doświadczeniu (by przywołać np. *Satyrikon* Petroniusza czy *Złotego osła* Apulejusza), ale warto pamiętać, że dokonujemy tu zawsze pewnej retrospektywnej projekcji. Symbolicznie to znaczące przesunięcie wskazuje zaś na pewno twórczość Szekspira i Cervantesa. Przede wszystkim jednak warto przy takim spojrzeniu mieć na uwadze, że skoro literatura – tak jak dziś ją pojmujemy – w toku dziejowych przemian się wykształciła, może również kiedyś zniknąć (wszak już dziś radykałowie widzą w niej relikwyt mieszczańskiego społeczeństwa), pociągając za sobą w niebyt naszą – jakkolwiek rozumianą – dyscyplinę. Nie da się przecież do końca wykluczyć, że ta ostatnia pewnego dnia podzieli los astrologii, alchemii czy patologii humoralnej.

Ważną próbą pokazania szczególnego miejsca dyskursu artystycznego pozostaje na pewno wypracowana przez Pierre'a Bourdieu koncepcja pola¹⁹, rozumianego jako system instytucji oraz repertuar ról i relacji społecznych, warunkujących względną autonomię wynegocjowaną przez nowoczesną literaturę w XIX stuleciu. Co ważne dla mnie, francuski badacz odżegnywał się od trywialnego redukcjonizmu, traktującego dzieła jako proste emanacje uprzednich napięć społecznych, ograniczającego rozumienie do wskazania korelatu socjologicznego, pisanie zaś rozumiał nie jako mechaniczną reprodukcję ideologii, ale raczej jako sposób aktywnego przemieszczania zajmowanych pozycji i rozgrywania zastanych relacji, jako pracę, którą powinien wykonać pisarz, zarazem wbrew uwarunkowaniom, jak i dzięki nim (w oczywisty więc sposób Bourdieu również mieściłby się w ramach owego bliskiego mi „pomiedzy”)²⁰. W koncepcji tej nie znika też pytanie o wartości estetyczne, a jedynie zostaje poddane historyczno-społecznej kontekstualizacji i włączone w porządek refleksji nad mechanizmami wytwarzania dóbr symbolicznych. I wreszcie, proponowany tu tryb analizy nie oznacza lekceważenia dla „nieprzezroczystości” zróżnicowanych form artystycznego wysłowienia, gdyż zakłada, iż to właśnie poprzez wybory konstrukcyjne pisarz wyznacza własne usytuowanie – np. w klasycznej analizie *Szkoły uczuć* Bourdieu rzeczowo i sumiennie opisywał stylistyczne zabiegi Flauberta ustanawiające zmienny dystans narratora wobec figur pola władzy i dopiero na takim rozbiórce opierał swoje ustalenia z zakresu socjologii form symbolicznych.

Jednym z walorów przywołanej wykładni jest potencjalna zdolność objaśniania znaczenia różnych „wyznaczników literackości”, nawet tych pozornie arbitralnie konwencjonalnych. Na przykład wskazywana niekiedy „niezwykłość”, „dziwność” językowa jest umożliwiona przez nie w pełni oficjalny status słowa literackiego, a zarazem często bywa stosowana jako tekstowy ślad personalnej perspektywy, egemplum mowy jednostkowej, oscylującej w stronę idiolektu, stanowi więc poręczną – i często wykorzystywaną strategicznie – możliwość, nie zaś strukturalną konieczność dyskursu literackiego. Z drugiej strony słabe osadzenie w strukturach władzy, brak prawomocnego aparatu represji, niedookreślenie statusu pisarza, niestabilne usytuowanie komunikacyjnych obiegów literatury (jej – jak chce Maingueneau, a za nim Konicka – „paratopiczność”) oraz oparcie perspektywy poznawczej na prywatnym i przygodnym przeżyciu – wszystko to warunkuje stosunkowo sporą swobodę w mówieniu rzeczy niezgodnych z oficjalnymi wizjami świata, zdolność do – jak pisze Wolfgang Iser – „prowizorycznego wydobywania”

¹⁹ Pewne analogie i zbieżności (ale i napięcia) między Foucaultowską koncepcją dyskursu a socjologią Bourdieu nie pozostały niezauważone – zob. np. C. Cronin *Bourdieu and Foucault on Power and Modernity*, „Philosophy & Social Criticism” 1996 vol. 22 nr 6; S. Callewaert *Bourdieu, Critic of Foucault*, „Theory, Culture & Society” 2006 vol. 23 nr 6; T. Warczok, J. Wowrzeczka-Warczok, *Analiza dyskursu a teoria pól Pierre'a Bourdieu*, w: *Analiza dyskursu w socjologii...*

²⁰ P. Bourdieu *Reguły sztuki*, przeł. A. Zawadzki, Universitas, Kraków 2007.

Wyznania

tego, co „zepchnięte, nieuświadomione, niepojmowalne, czy nawet sprzeczne”²¹. Mówiąc o rewelatorskich, kontestacyjnych czy demaskatorskich potencjach literatury trzeba jednak pamiętać²², że jej pozycja jest nieco dwuznaczna, gdyż niekiedy miewa ona także skłonność do pozornych odstępów, modnych wzruszeń, obłudnych wyznań, koniunkturalnych zaangażowań czy koncesjonowanych rewolt, a poczucie wyzwolenia często każe opłacać wyobcowaniem i samotnością, o czym przekonuje choćby przypadek namiętnej czytelniczki Emmy Bovary, żyjącej w wirtualnym świecie na długo przed wynalezieniem internetu.

I rzecz już ostatnia. Bourdieu uznaje – a moim zdaniem jest w tym punkcie bardzo sugestywny – że jedną z głównych stawek gry toczącej się w polu artystycznym jest właśnie definicja samego pola, co w praktyce uniemożliwia autorytatywne sformułowanie *stricte* naukowej wykładni granic literatury, a nawet stworzenie neutralnej, obiektywnej i niekwestionowanej nauki o literaturze jako takiej, gdyż każdy opis może być traktowany „jako akt zajęcia pozycji w tej samej grze, którą usiłuje jedynie obiektywizować”²³. Nie musi to jednak, wbrew popularnej ostatnimi czasy likwidatorskiej retoryce, unieważniać wszelkich prób podejmowania zdystansowanej refleksji, mogąc prowadzić np. do nieco bardziej zniuansowanego rozumienia statusu teorii, traktowanej nie jako zbiór bezosobowych formuł wyrażających żelazne prawa, ale raczej jako strefa krytycznego namysłu i problematyzacji zjawisk, jako swoista praktyka „teoretyzowania”. Należałoby więc – ze względu na paradoksalny charakter literackiej gry – przyjąć pozycję pośrednią (i to byłoby ostatnie z proponowanych tu „pomiędzy”), uznać niemożność definitywnego określenia naszego przedmiotu, a jednocześnie raz po raz ulegać pragnieniu poznania oraz, skoro to nieuchronne, włączać się do samej tej gry, próbując opisywać, nazywać czy też nawet definiować – choćby prowizorycznie – jej reguły i pola.

21 W. Iser *Zmienne funkcje literatury*, przeł. A. Sierszulska, w: *Odkrywanie modernizmu*, red. R. Nycz, Universitas, Kraków 2004, s. 365.

22 Jedną z pułapek czyhających na literaturoznawców często bowiem okazuje się – jak sądzę – przesadna admiracja dla przedmiotu, ponieważ zaś miłość bywa ślepa, za bardziej sensowne uznają poruszanie się, choćby i nieco nerwowe, w polu napięć pomiędzy rolami entuzjastycznego miłośnika i nieufnego krytyka kultury.

23 P. Bourdieu *Reguły sztuki...*, s. 451.

Grochowski Pomiędzy

Abstract

Grzegorz GROCHOWSKI

Institute for Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)

In Between

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

What's most interesting in literary scholarship (i.e. in the study of entities constituted within the limits of certain languages) is its location on the borders between various sub-disciplines, as well as on the edge of opposing efforts: methods oriented toward analogies, interactions and impacts, based at times upon risky hypotheses or staying among exaggerations; closer as they are to the dynamism of artistic transformations, and susceptible to a larger extent to creative applications and developments.